

Nasza publiczność wciąż się rozrasta - rozmowa z Kasią Lins

Miasto
Kultura

22.03.2024 g. 09:28



Kasia Lins to wokalistka, pianistka, kompozytorka i autorka tekstów. Na najnowszym albumie, posługując się metaforą, tworzy impresje o kobiecie, jej konstrukcji, umyśle i cielesności. 23 marca koncert artystki w

Narodowym Centrum Polskiej Piosenki, na który serdecznie zapraszamy.



- Wystąpisz w Opolu z płytą „Omen” w ramach kolejnej odsłony „Zabójczej trasy”. Przyznawałaś, że już w trakcie pierwszych koncertów z nowym repertuarem odkrywałaś premierowe utwory na nowo i śpiewałaś je inaczej każdego wieczoru. Jeżeli ktoś widział Cię już podczas pierwszej części trasy, może być zaskoczony opolskim występem?

- Będę tego dopiero doświadczać, więc trudno to sobie zwizualizować. Z zasady daję się ponieść. Jasne jest, że to, w jaki sposób gramy danego wieczoru, jest w pewnym stopniu zależne od tego, ile daje nam publiczność. Oprócz brania napędu od zespołu, z którym gram, to właśnie słuchacze, którzy są z nami w tym czasie w jakimś rodzaju relacji, dają najwięcej. To oni, pewnie trochę nieświadomie, współtworzą nastrój koncertu. Mimo że moje piosenki opisałabym raczej jako niewesołe, na koncertach lubię się bawić, czerpię z tego autentyczną radość. Jako Kasia Lins gram coraz więcej koncertów, ale wciąż nie na tyle dużo, żeby to była dla nas codzienność powodująca zmęczenie czy znudzenie materiałem, a tym bardziej sobą. Przebieramy wszyscy nogami, żeby ponownie grać te utwory, odkrywać je na nowo, weryfikować je i siebie na żywo. Lubimy to. I to jest najważniejsze.

- „Omen” jest oszczędniej zaaranżowany niż „Moja wina”, czyli Twój poprzedni album. Słysząc to szczególnie w tak minimalistycznych utworach jak „Niepalenie”. Czy nowe piosenki komunikuje się dzięki temu łatwiej na żywo?

- Chyba nie nazwałabym tego w ten sposób, choć często spotykam się z określeniem “bardziej melodyjne” w stosunku do piosenek z najnowszego „Omenu”. To, co jest pewne to to, że nasza publiczność wciąż się rozrasta i to cieszy najmocniej. Dzięki temu możemy grać coraz częściej. Niezależnie od przystępności piosenek, dla nas granie na żywo jest o tyle przyjemne, że radykalnie różni się od grania w studiu. Wraz z Karolem Łakomcem nagrywaliśmy na tę płytę większość partii instrumentalnych. Ja wszystkie klawisze, począwszy od fortepianu, przez melotron, po bas klawiszowy, niekiedy też gitarę basową. Karol rejestrował wszystkie gitary i również basy. Perkusja i saksofon to już kolejno Wiktoria Jakubowska i Piotr Chęcki. Dlatego ten proces jest czymś, czego nie da się porównać do koncertu, kiedy wszyscy współtworzymy utwór w jednym momencie. Mogę kompletnie inaczej pomyśleć o piosence, inaczej w nią wejść i ją zaśpiewać, kiedy robię to tu i teraz, bez możliwości poprawki. Adrenalina wyzwala emocje, których często nie jesteś w stanie wskrzesić w studiu. I może właśnie wtedy to jest najprawdziwsze.

- „Omen” brzmi brudno i surowo. Czy połączenie nagrania dobrej jakości z ludzkim pierwiastkiem i niedoskonałością jest dla Ciebie ekscytujące?

- *Tak! Zauważyłam, że coraz bardziej ciągnie mnie do rozwiązań lo-fi. Takim utworem jest choćby „Niepalenie”, nagrany jako pierwsza domowa próbka. Kiedy do niego wróciliśmy, stwierdziliśmy, że musi się znaleźć na płycie, ale właśnie w takiej surowej, nieidealnej formie. Coraz częściej staramy się realizować poszczególne partie w taki sposób, żeby były zbrudzone, shoegaze’owe, rozmyte i niedoskonałe. Choćby poszczególne plany, pojedyncze instrumenty. Sterylność to zdecydowanie nie to, czego szukam w muzyce.*

- Przyznajesz, że nie wierzysz w natchnienie, tylko siadasz do pracy i rozwijasz rzemiosło. Twoje utwory jednak komunikują emocje. Czy kiedy tworzysz, czekasz na moment, kiedy pomysły poruszą w Tobie jakąś strunę?

- *We wszystkim staram się znaleźć równowagę. Moje piosenki są autorskie. Często jestem ich bohaterką albo odbijam się od swoich przeżyć. To zawsze jest naszpikowane moimi emocjami. A rzemiosło jest niezbędne do tego, żeby te emocje wyrazić. Jestem przywiązana do warsztatu prawdopodobnie dlatego, że skończyłam szkoły muzyczne, które nawet od dziecięcego umysłu wymagają ciągłego rozwijania umiejętności, konsekwencji i regularności. Pominę, co o tym sądzę, ale jednak spędziłam lata na szlifowaniu teorii muzyki i jej praktykowaniu. Dziś z tego korzystam, zbieram frukty tego wieloletniego męczeństwa (śmiech).*

- Marzec to miesiąc, który mocno kojarzy się z Dniem Kobiet. Przyznawałaś, że „Omen” mocno traktuje o kobiecości i nagrywanie tej płyty pomogło Ci mocniej identyfikować się z ruchami feministycznymi. Z drugiej strony w utworach jak „Kobiety by Bukowski” z poprzedniego albumu pokazujesz dystans do tych kwestii. Nie masz poza tym problemu, żeby polemizować z „cancel culture” czy ruchem „body positive”. Czy lubisz unikać jednoznaczności, jeśli chodzi o sprawy społeczne i czasami lekko prowokować?

- *Tak. Uwielbiam wsadzać kij w mrowisko. I to nie dla samej przyjemności robienia tego. Lubię też drażnić i podważać własne opinie. Czuję, że dopiero wtedy żyję. Bardzo chcę uniknąć przywiązywania do swoich racji. Zdrowo jest cały czas weryfikować naszą wiedzę i światopogląd. To normalne, przecież wciąż się zmieniamy, rozwijamy, a w tym nie ma nic zdrożnego. Nietraktowanie się jak*

wyroczni jest trzeźwe i pobudzające, a otwartość na to, co dzieje się wokół nas niezbędne do przetrwania. Jednocześnie wybalansowanie tego z trendami i ruchami społecznymi, które zmieniają się nieustannie i właściwie w każdym miesiącu proponuje się nam nową falę jakiejś idei sprawia, że nie da się mieć jednoznacznych poglądów. Może jedynym rozwiązaniem jest nietraktowanie wszystkiego tak bardzo literalnie i poważnie.

- Powiedziałaś zresztą a propos feminizmu w muzyce, że lubisz, kiedy kobiety angażują się w role, które często są stereotypowo zarezerwowane dla mężczyzn. Choćby w produkcję, grę na instrumentach, technikę. Czy Twoim zdaniem to staje się bardziej powszechne i czy czujesz, że Twoja postawa inspiruje inne artystki?

- Ta kwestia raczkuje w dalszym ciągu. I nie ma co liczyć na to, że jest to zmiana, jaka dokona się na przestrzeni roku czy dwóch. Często o wielu rzeczach myślimy stereotypowo, nawet nieświadomie. Jeśli nie mamy swojej „rolemodelki” czy „rolemodela”, nie chcemy sami wychodzić przed szereg. Trudno mi być wzorem, bo jednak zajmuje się „piosenkarzeniem”, a kobiet odgrywających frontową rolę w rozrywce nigdy nie brakowało. Nie przełamuję więc tego schematu. Może już prędzej jako instrumentalistka. Niezbyt często widzimy jednak kobiety techniczne czy realizatorki. Fajnie byłoby skierować na nie reflektor, bo to naprawdę potrafi zachęcić te, które nie mają odwagi przełamać schematu i znormalizować te role.

- A Lajla, która pojawia się w utworze „Nie lubię zimnej wody”, to typowe dla Twojej twórczości odwołanie do kultury czy polemika z męskim punktem widzenia przedstawionym w przeboju Erica Claptona?

- Nie chodzi tylko o Lajlę. Cały utwór to rozmowa z piosenką. Ale nie zespołu Derek and the Dominos. To piosenka innego zespołu. Lubię takie zabiegi i wyzwania dla słuchaczy. Jeśli odpowiedź do mnie nie trafia, czasem decyduję, żeby sama o tym powiedzieć. Ostatnio w jednym z wywiadów wymieniałam swoje ulubione albumy i wspomniałam tam o grupie Morphine. Ich piosenka „The Night” na przestrzeni lat była dla mnie na tyle ważna, że postanowiłam sobie z nią porozmawiać.

Rozmawiał: Tomasz Wojtyłko

Zdjęcia: Yan Wasiuchnik

Link do koncertu: www.ncpp.opole.pl/kup-bilet/kasia-lins

Wywiad ukazał się w marcowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":

www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/siegnij-po-marcowe-wydanie-magazynu-opole-i-kropka

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Szpitalna 3b-5-7

45-010 Opole

bp [at] um.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Kasia Lins

Opole i kropka